Nr. 6. Poznań, 15 czerwca 1930 r. Rok V.

Przegląd Cukierniczy

Miesięcznik

Przemysłu cukierniczego, przetworów owocowych i branż pokrewnych



„Venetia" Sp. Akc.

najstarsze przedsiębiorstwo w Wielkopolsce

poleca:

najwyborniejszą czekoladę śmietankową z orzechami, śmietankową, mleczną i wiele innych.

Poznań, ul. Dąbrowskiego 97. Tel. 69-65

Przemysł cukierniczy wobec kryzysu gospodarczego

Główną przyczyną ciężkiego położenia gospodarczego jest brak środka obrotowego. Nie naszą jest rzeczą kłopotać się o to, dlaczego w przemyśle i handlu niema pod dostatkiem gotówki. O to martwić powinni się w pierwszym rzędzie ekonomiści i finansiści oraz ci, którzy sterują machiną państwową i bezpośrednio odpowiedzialni są za cały stan rzeczy.

Jeżeli uczeni, a więc wybitni ekonomiści i finansiści nie są w stanie rozwiązać zagadki o nędzy gotówkowej uniemożliwiającej rozwój licznych warsztatów pracy, to tem mniej można tego żądać od zwykłych śmiertelników. Podobno — według oświadczeń kół oficjalnych — ważką przyczyną kryzysu gospodarczego i finansowego w kraju, jest kryzys światowy. Słowa te jako, że — jak wspomnieliśmy — pochodzą od czynników miarodajnych, powinni sobie wszyscy przemysłowcy i rzemieślnicy zapisać w notesach dla dobrej pamięci. Świadczą one bowiem, że w aptekach powołanych powyżej miarodajnych uczonych i ministrów niema skutecznego lekarstwa na wyleczenie w krótkim czasie chorego organizmu gospodarczego. Musimy więc sami pielęgnować poszczególne członki organizmu.

Oczywiście nie może się to dziać jak dotychczas sposobem „mądrej" z Pamiątkowa lub owczarskiej metodzie leczenia, polegającej na wykręcaniu złamanej nogi albo ręki. Niektóre przedsiębiorstwa przemysłu cukierniczego usiłują ratować sytuację udzielaniem długoterminowych kredytów. Ten recept niewiele odbiega od recept zalecanych przez ową nieboszczkę „mądrą" z Pamiątkowa. Długoterminowe

kredyty miałyby tu rację bytu, gdyby przemysł przetwórczy mógł się tego samego poparcia spodziewać od swych dostawców względnie liczyć mógł na korzystny kredyt gotówkowy. O tem jednak marzyć nie można, bo ci, którzy tego kredytu udzielić powinni, zastawiają się — kryzysem światowym.

Zatem na własne siły skazani jesteśmy. Położenie przemysłu cukierniczego ocalić może od grożącej katastrofy jedynie najdalej posunięta powściągliwość w udzielaniu kredytu odbiorcom. Większą bezwzględnie sztuką od wyprodukowania towaru jest jego racjonalna sprzedaż. Nie można tego niestety powiedzieć o obecnych warunkach fabrycznej sprzedaży wyrobów cukierniczych. Firmy bowiem same idą stanowczo za daleko w udzielaniu kredytu, przez co podkopują własne przedsiębiorstwa. Na tem jednak nie koniec. Liczni odbiorcy odczuwając tę szczodrą rękę fabrykantów, posuwają się jeszcze dalej i rzadko kiedy regulują rachunki w terminach. Starają się płacenie należności przedłużać w nieskończoność, zatrzymując u siebie tę część gotówki, która jest niezbędną przemysłowi.

Widzimy z powyższego, że znaczna część odbiorców nie kwapi się wcale, by uznać udzielane im przez fabrykantów poparcie w postaci krzywdzących przemysł kredytów, lecz usiłuje dalsze jeszcze dla siebie osięgnąć korzyści przez niedotrzymywanie terminów płatności. To też więcej niż słuszna była jedna z uchwał Zjednoczenia fabrykantów cukierniczych, której celem było zobowiązanie poszczególnych przedsiębiorstw fabrycznych do ograniczenia kredytu. Do dzisiaj niestety uchwała ta jest tylko na papierze. Należałoby ją więc niezwłocznie wprowadzić w czyn, bo kilka miesięcy dalej może już być zapóźno.

Obawa niektórych firm, że ograniczenie kredytu może pociągnąć za sobą ograniczenie sprzedaży, a tem samem i produkcji, nie powinna firmy te powstrzymać od solidarnego wykonania wspomnianej uchwały. Cóż bowiem mogą nam pomóc duże obroty towarów, jeżeli jednocześnie kurczą się obroty gotówkowe? Lepiej więc ograniczyć nieco produkcję, a dopilnować tego, aby za sprzedany towar otrzymać należność.

Jest to zasada, od której w dzisiejszych warunkach odstępować nie wolno. Tylko takie a nie inne stanowisko przemysł cukierniczy zająć może wobec ciągnącego się od miesięcy kryzysu gospodarczego.

Jaka jest różnica
między kryształem rafinowanym a zwykłym?

Ponieważ nie wszystkim przetwórcom jest dokładnie znana poważna różnica w jakości między kryształem rafinowanym a używanym jeszcze przez mniejsze wytwórnie kryształem zwykłym (nierafinowanym) wyjaśniamy, że kryształ rafinowany otrzymuje się przez **poddanie kryształu zwykłego ponownemu procesowi fabrykacyjnemu, tj. rozpuszczeniu, powtórnemu zagotowaniu, przefiltrowaniu i krystalizacji.**

Otrzymany w ten sposób kryształ rafinowany, jest produktem pozbawionym wszelkich pozostałości, a więc o idealnej wprost czystości i klarowności, odgrywającej tak poważną rolę przy przetwarzaniu cukru w jakiejkolwiek formie, a zwłaszcza przy przerobie owoców.

Koledzy! Popierajcie jedyne swoje pismo fachowe w Polsce — jakiem jest

„PRZEGLĄD CUKIERNICZY“.

PROSIMY odnowić prenumeratę na trzeci kwartał 1930 roku.

Blankiet P. K. O. załączamy.



Wystawa cukiernicza w Wrocławiu

W czasie od 23 do 27 b. m. odbędzie się w Wrocławiu wystawa cukiernicza. Jednocześnie odbędzie się tam ogólno-niemiecki zjazd cukierników.

Komitet organizacyjny wspomnianej wystawy i zjazdu nadesłał także zaproszenie Cechowi mistrzów cukierniczych w Poznaniu. Za pośrednictwem Cechu poznańskiego, związek cukierników w Niemczech zaprasza na ten zjazd wszystkich mistrzów cukierniczych w Polsce.

Jak z obszernego pisma kolegów niemieckich wynika, zarówno zjazd jak i wystawa pomyślana jest na szeroką skalę, organizuje ją się z rozmachem. Niezawodnie i przemysł pomocniczy skorzysta ze sposobności, wystawiając jednocześnie w Wrocławiu swoje eksponaty, jak różnego rodzaju maszyny etc. Wobec tego impreza wrocławska nabiera dla zawodu cukierniczego ważnego znaczenia.

To też Cech poznański licząc się z tem znaczeniem omawianej wystawy, zgodnie z prośbą kolegów niemieckich, zwrócił się do wszystkich pokrewnych organizacji w Polsce o możliwe zwiedzenie wystawy.

Jak się dowiadujemy, wyjazd kolegów poznańskich nastąpił 23 b. m. W wycieczce wzięło udział większa ilość uczestników z cechmistrzem na czele.

W powyższej sprawie cech poznański wysłał do wszystkich cechów cukierniczych w Polsce następujące pismo:

W dniach od 23—27 czerwca r. b. odbędzie się w Wrocławiu ogólno - niemiecki zjazd cukierników, połączony z wystawą cukierniczą. Na zjazd ten cech mistrzów cukierniczych w Poznaniu otrzymał od komitetu organizacyjnego wymienionego zjazdu zaproszenie z prośbą, o powiadomienie o powyższem wszystkich organizacyj cukierniczych w Polsce. Wspomniany komitet w Wrocławiu wyraźnie prosi nas, abyśmy w jego imieniu zaprosili na ten zjazd członków wszystkich organizacyj samodzielnych mistrzów cukierniczych w Polsce.

Czyniąc zadość powyższej prośbie, Cech mistrzów cukierniczych w Poznaniu prosi o zakomunikowanie treści niniejszego pisma wszystkim członkom tamt. Cechu. Ponieważ wycieczka ta wymaga pewnego przygotowania ze strony tut. Cechu, jako jej organizatora na całą Polskę, przeto prosimy o doniesienie nam **najpóźniej do 15-go b. m.,** ile członków weźmie udział w wycieczce. Wśród kolegów poznańskich zainteresowanie tą imprezą jest wielkie, gdyż każdy z nas zdaje sobie z tego sprawę, że zwiedzenie wystawy w Wrocławiu, przyczyni się niezawodnie do dalszego zapoznania się z najnowocześniejszemi urządzeniami technicznemi w zawodzie cukierniczym.

O paszporty względnie wizy należy się postarać na miejscu.

Szkolnictwo zawodowe w Polsce
i szkolnictwo handlowe w Poznaniu

Na konferencji, urządzonej przez Izbę Przemysłowo-Handlową w Poznaniu w sprawie szkolnictwa handlowego, wygłosił na powyższy temat naczelnik Wydziału Szkolnictwa Zawodowego Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poznańskiego p. **Sylwester Dybczyński,** następujący referat, który aczkolwiek w innych dziennikach prasy miejscowej był już ogłoszony, ze względu jednak na jego ważność podajemy poniżej w ważniejszych swych ustępach:

„Zadaniem szkoły zawodowej jest przygotowanie praktyczne młodzieży do warsztatu pracy. Szkoła handlowa uczy nietylko jak należy sprzedawać, ale także jak należy stymulować, t. zn., jak zachęcać klientelę do kupna, jak polecać pewne wyroby i t. d. Kupiec pełni w dzisiejszem życiu gospodarczem ważną rolę rozdzielcy dóbr, on kieruje mechanizmem wymiany, od niego w dużej mierze zależy zbyt wyrobów przedsiębiorstw przemysłowych, a z drugiej strony stopień intensywności zaspokojenia potrzeb przez konsumentów".

Przechodząc do omówienia szkół zawodowych na terenie Rzeczypospolitej, zaznaczył mówca, że ogólny kierunek szkół zawodowych jest na całem terytorjum Polski ten sam; natomiast ustrój szkół jest zgoła odmienny i zależy w pierwszym rzędzie od warunków miejscowych; ponadto zaborcy wywarli na szkolnictwie zawodowem swoje odrębne piętno. Są jednak jeszcze inne przyczyny, które spowodowały, że do dziś nie mamy jeszcze szkół zawodowych jednolitego typu.

Pierwszą przyczyną jest przyzwyczajenie ludności w poszczególnych dzielnicach do pewnego typu wychowania i nauczania szkolnego.

Drugą zapotrzebowanie ze strony życia gospodarczego w poszczególnych okręgach gospodarczych na absolwentów pewnych typów szkół.

Trzecią naturalne zdolności i zamiłowanie ludności (wysoki poziom naszego przemysłu ludowego świadczy, że ludność nasza przyrodzone zdolności posiada; trzeba je tylko dalej w szkołach zawodowych rozwijać).

Czwartą i ostanią jest trudne położenie socjalne (uczniowie muszą wcześnie pracować, żeby pomóc rodzicom w utrzymaniu rodzeństwa). Jeżeli zważy się te względy, dziwić się trzeba, że jednak szkolnictwo zawodowe w ciągu dziesięciolecia istnienia Polski zrobiło tak poważne postępy.

Szkolnictwo handlowe podzielić można na dwie główne grupy: **szkoły handlowe właściwe pełne i szkoły handlowe dokształcające.**

Celem szkół dokształcających jest:

1) pogłębienie wiadomości nabytych w szkole ogólno-kształcącej; ,

2) wyrobienie ucznia na dobrego obywatela;

3) przygotowanie kandydata do praktycznego zawodu.

Nauka trwa w szkołach dokształcających trzy lata przez 10—12 godzin tygodniowo.

W Poznaniu zorganizowane są następujące szkoły handlowe:

1) **Wyższa Szkoła Handlowa,** licząca obecnie 951 studentów, przyjmuje słuchaczy z ukończoną szkołą średnią, ogólno - kształcącą, oraz absolwentów szkoły handlowej średniej typu wyższego. Nauka trwa 3 lata. Zorganizowane są tam następujące działy: handlowy, bankowy, ubepieczeniowy, komunikacyjny, spółdzielczy, konsularny i pedagogiczny.

2) **Liceum Handlowe** Izby Przemysłowo-Handlowej w Poznaniu przyjmuje uczniów z ukończoną szkołą wydziałową lub 6-ciu klasami gimnazjum. Nauka trwa 2 lata.

3) **Żeńska Szkoła Przemysłowa** — nauka trwa 2 lata, a przygotowanie wymagane jest z zakresu 7-mio klasowej szkoły powszechnej lub z 4-ch klas gimnazjum.

4) **Miejska Szkoła Handlowa** (we właściwem tego słowa znaczeniu) przyjmuje uczniów z ukończoną 7-mio klasową szkołą powszechną lub z 4-ro klasami szkoły wydziałowej. Jako oddział istnieje tam

5) Wyższy Kurs, gdzie program jest taki sam, jak w Liceum Handlowem, lecz skondensowany, gdyż nauka trwa tylko jeden rok. Przygotowanie jest wymagane takie same, jak w Liceum Handlowem.

Oprócz tego istnieje przy Miejskiej Szkole Handlowej:

6) **Roczny Kurs dla młodzieży żeńskiej,** która poświęca się pracy biuralistki - stenotypistki. Uwzględnia się tu specjalnie księgowość, stenografję i pisanie na maszynie.

Najliczniejszą jest szkoła dokształcająca kupiecka, do której uczęszczają uczniowie odbywający praktykę w zawodzie kupieckim. Są oni obowiązani do uczęszczania do szkoły dokształcającej na podstawie postanowień prawa przemysłowego. Na pryncypałach zaś ciąży obowiązek zgłaszania tamże uczniów i posyłania ich regularnie na naukę. Ponadto organizuje Miejska Szkoła Handlowa kursy wieczorne dla wydoskonalenia się w poszczególnych działach zawodu kupieckiego, przeznaczając je w pierwszej mierze dla starszych.

Jest poważnem zagadnieniem społecznem, żeby każdy obywatel zajął w organiźmie społecznem stanowisko stosowne do swej zdolności przyrodzonej. Żeby ten cel osięgnąć, tworzy się poradnie zawodowe (zagranicą bardzo rozpowszechnione). W Poznaniu istnieją dwie takie poradnie przy Związku Towarzystw Przemysłowych oraz przy Kole służby obywatelskiej. Nie mogą one jednak stać na wysokości swego zadania, gdyż brak im funduszów na stałe doskonalenie się. Z tego powodu mówca jest zdania, że założenia poradni zawodowych winny się podjąć ciała samorządowe, jak Izby Rzemieślnicze, względnie Izby Przemysłowo-Handlowe, a najstosowniej byłoby, gdyby zakładały je i prowadziły samorządy miejskie.

Rzemieślnikom ku rozwadze

Sprawa uprawnień i kwalifikacyj.

W Izbie Rzemieślniczej, na zjazdach i różnych konferencjach, omawia się sprawy kwalifikacyj i uprawnień rzemieślniczych, przedewszystkiem przy załatwianiu w Izbach Rzemieślniczych sprawy egzaminów dla mistrzów i uczni rzemieślniczych. Izby Rzemieślnicze wystąpiły już do ministerstwa przemysłu i handlu z memorjałem o zwolnienie na pewien czas uczni rzemieślniczych od obowiązku przedkładania przy egzaminie świadectw z ukończenia szkoły dokształcającej, lub składania odpowiednich egzaminów.

Żądanie to tłumaczy się tem, że większość uczni rzemieślniczych nie może ukończyć 7-mio klasowej szkoły powszechnej, ponieważ szkół takich jest zamało. Mistrzom rzemieślniczym chodzi tutaj o zapewnienie sobie dostatecznej liczby uczniów i nie odstraszenie ich zbyt wysokim cenzusem szkolnym. Duża część uczniów rzemieślniczych przychodzi ze wsi i wiele mistrzów rozmyślnie szuka takich uczniów, jako bardziej posłusznych i mniej wymagających od chłopców miejskich szczególniej posiadających pewne wykształcenie, gdyż łączą się z tem zwykle wymagania większych uposażeń i lepszego traktowania w czasie praktyki. Chodzi więc o zapewnienie warsztatom rzemieślniczym dostatecznej liczby

młodych pracowników. Ten interes rzemiosła jest widoczny, ale kryją się w nim i pewne strony ujemne.

Sprawa ta wymaga zasadniczego rozwiązania, przedewszystkiem przez rozważenie, czy rzemiosło w Polsce ma pójść po linji uprawnień kwalifikacynych, czy też „wolnego współzawodnictwa", jak we wszystkich innych dziedzinach przemysłu i handlu. Na ten temat toczyły się kilkuletnie spory przed opracowaniem ustawy przemysłowej i wówczas ogół rzemieślników polskich domagał się utrzymania cechów i kwalifikacyj zawodowych na prowadzenie warstatu rzemieślniczego. Pod naciskiem żydów, rząd w ustawie przemysłowej rozstrzygnął sprawę połowicznie: zachował uprawnienia i kwalifikacje, a jednocześnie przyznał uprawnienia mistrzowskie wszystkim właścicielom warsztatów rzemieślniczych, którzy uprawiali rzemiosło przed wydaniem ustawy i przyznał wszystkim tym rzemieślnikom oraz zatrudnionym u nich czeladnikom ulgowe warunki przy składaniu egzaminów. W praktyce — wiele Izb Rzemieślniczych sprowadziło te egzaminy do nic nieznaczących formalności. — Stało się to głównie pod naciskiem Żydów.

Żydzi jak przed wydaniem ustawy przemysłowej, tak do dziś dążą do przeistoczenia rzemiosła w „wolny proceder". Oni to głównie pobudzają zabiegi o skasowanie świadectw szkolnych i zmniejszenie wymagań przy egzaminach. Nad sprawą tą zastanawiają się władze, czyby nie zrezygnować z części wymagań ustawy przemysłowej. Władze te mają dużo trudności z ustaleniem opinji zainteresowanych organizacyj rzemieślniczych, bardzo rozbieżnych „geograficznie". Mianowicie im dalej na wschód, tem niższe są propozycje kwalifikacyj naukowych jakich żądają organizacje rzemieślnicze.

Z tej racji rzemieślnicy polscy winni rozważyć sprawę nieco gruntowniej z punktu widzenia nietylko doraźnych interesów. Trzeba sobie przedewszystkiem uświadomić, że w Polsce zasadniczo rzemiosło jest zawodem „dyplomowanym", do którego wstęp jest ograniczony przez konieczność posiadania kwalifikacyj. Oznacza to w praktyce ograniczoną konkurencję zawodową wyłącznie między uprawnionymi i wykwalifikowanymi, w przeciwieństwie do przemysłu i handlu oraz rolnictwa, gdzie każdemu wolno zakładać i prowadzić warsztat pracy. Pod tym względem Polska naogół stanowi wyjątek.

Czy należy zatem dążyć do utrzymania tych uprawnień w praktyce, czy też dążyć do powrotu — do wolności proceduralnej? Trzeba wziąć pod uwagę nietylko interesy samych rzemieślników, ale i ogólnospołeczne. W Polsce kultura techniczna stoi jeszcze nisko. Wobec słabego jeszcze rozwoju przemysłu w Polsce, łatwy dostęp na rynek ma szablonowa i tandetna produkcja zagranicy. Wobec braku kapitałów i techniki kupieckiej, rzemieślnik polski może się utrzymać tylko jakością i odrębnością swoich wyrobów. Na wielkim obszarze Polski, mniejsze miasta i miasteczka to przeżytki, które muszą się przeobrazić.

Jeśli rzemiosło polskie nie utrzyma wysokiego poziomu zawodowego, zostanie wyparte przez tandetną produkcję rzemieślników żydowskich, którzy ugruntują gusty i wymagania szerokich mas ludności rolniczej, która dopiero w przyszłości będzie większym nabywcą różnych wyrobów.

Jeśli dodamy do tego nadmiar drobnych warsztatów rzemieślniczych i nadmiar ich produkcji, to trzeba się zgodzić, że ograniczenie konkurencji wzajemnej musi iść nietylko po linji mniejszej liczby nowych mistrzów ale i zmniejszenia ilości słabo wykwalifikowanych sił pomocniczych, obniżających tylko poziom produkcji rzemieślniczej.

Sprawa to tak ważna, że szersze sfery rzemieślników powinny się w niej wypowiedzieć.

Al. Mar.

W sprawie szkoły dokształcającej

Odbieramy w tej sprawie następujące pismo, które polecamy specjalnej uwadze pp. mistrzom cukierniczym:

W num. 86 „Oręd. Wielkop.", ukazał się wywiad z Naczelnikiem Kuratorjum Szkolnego p. Dybczyńskim w sprawie szkoły dokształcającej.

Co do mnie, uważam, że bardzo to pięknie, wymagać dalszego kształcenia się od młodzieży, jak również uważam za bardzo cenne dążenie ku uzupełnieniu wykształcenia. Przedewszystkiem zainteresował mnie jednak ustęp ostatni tegoż artykułu, a mianowicie mówiący o współpracy kierownictwa szkół z rzemiosłem, celem stworzenia „zdrowego i silnego narybku" rzemieślnika-obywatela! Otóż z tej okazji, pozwolę sobie moje spostrzeżenia przedstawić opinji publicznej, właśnie w kierunku szkół dokształcających.

Przeszło od 30 lat, jako mistrz samodzielny, obserwuję poza obowiązkowem nauczaniem ucznia — tegoż duszę, i przychodzę do następującego wniosku: od początku istnienia szkół dokształcających, toczy się walka pomiędzy mistrzami a kierownictwem szkoły. Walki te kończą się zwykle nakładaniem grzywny na mistrzów, lecz wszystko to nie pomaga, walka o obowiązki i prawa

toczy się dalej. Mistrz, który z konieczności, w nagłych wypadkach wykonania pracy, powstrzymuje ucznia od lekcyj szkolnych, naraża się na nieprzyjemności — jakkolwiek przypisuje sobie i to nie bez słuszności — większe prawo do ucznia, niż szkoła! Przecież kontraktem 3 do 4-roletnim, przyjął ucznia do siebie i narzucił sobie tem samem obowiązek wyuczenia chłopca na dzielnego rzemieślnika.

Jakkolwiek pojęcie takie jest rzeczą zrozumiałą, to jednak ustawa wymaga, ażeby uczeń 2 razy w tygodniu na kilka godzin do szkoły przymusowo uczęszczał. Jeżeli się weźmie pod uwagę mniejsze i średnie pracownie rzemieślnicze, to zdarza się z reguły co tydzień zjawisko — że pracownia taka, opuszczona przez uczni uczęszczających do szkoły, stoi bez ruchu, pracę się przerywa, a mistrz chcąc nie chcąc, musi pomocnikom wyszukać pracę taką, (jeżeli wogóle jest taka!) ażeby do wykonania jej nie potrzebował żadnej pomocy! Trzeba bowiem wiedzieć, że rzemiosło nie jest rzemiosłu równe. Stolarz, malarz, piekarz, rzeźnik, murarz, cieśla, szewc — i t. d. oraz wielu innych, nie zawsze potrzebują dawać czeladnikowi ucznia do pomocy. Zupełnie jednak inaczej przedstawia się sprawa w ślusarstwie, a zwłaszcza konstrukcyjnem, gdzie przy długich i giętych profilach momentalnie 3—4 uczni trzeba dodać jednemu czeladnikowi do pomocy, ponieważ z jednym lub dwoma nic nie pocznie przy długiem i szybkiem kształtowaniu ręcznem tegoż profilu.

Nauka trwa w zawodzie przeważnie 3½ roku. Ponieważ uczeń chodzi tygodniowo z dwiema przerwami do 10 godzin na lekcje szkolne, żmudzi przeto w swej praktyce przez 56 tygodni 560 godzin, co stanowi przez 3½ roku 1960 godzin, Ten czas stracił uczeń dla nauki zawodowej bezpowrotnie! Jest to zgórą 237 dni po 8-godzinnej pracy, do tego dochodzi 14-dniowy obowiązkowy urlop ucznia i 63 dni niedziel i świąt, czyli razem 314 dni. Przytem w dodatku kilka dni choroby a więc przerwy p r z y m u s o w e j lub innych okolicznościowych urlopów i tak idzie jeden cały rok nauki na marne. Po pierwsze uczniowi — po drugie mistrzowi.

Przy należytej reorganizacji godzin pracy w rzemiośle jak i w szkolnictwie dałoby się z łatwością osiągnąć w kilku latach duży zastęp prawdziwie zdolnych rzemieślników i inteligentnych obywateli. Mogłoby to się stać w następujący sposób:

Mistrz przyjmuje ucznia na 3½ roku obowiązkowej nauki. Uczeń praktykuje bez przerwy 3 lata, po upływie których przekazuje mistrz ucznia szkole, do której go już na wstępie w naukę obowiązkowo zgłosił! W szkole pozostaje uczeń przez 6 miesięcy na warunkach kontraktem nauki zawodowej objętych. Tam się go przysposabia w przedmiotach kupieckich i rzemieślniczo-technicznych. Co sobotę przychodzi uczeń z książeczką poświadczeniową do mistrza po swoje wynagrodzenie kontraktem objęte.

Uczeń przez 3 lata bez przerwy w praktyce, pojmie co znaczy praca i nauka, a znający pracę praktycznie, z łatwością wyłoży dany przedmiot na papierze, przez co znowu władza szkolna miałaby ułatwioną pracę. Łatwiej bowiem nauczycielowi szkolić ucznia praktycznego, który ma pogląd pracy w głowie, jak chłopca, który dopiero co ma pojmować, czem jest praca i rzemiosło!

Jeżeli w ten sposób wyuczony uczeń w warsztacie i po 6-miesięcznym kursie w szkole, otrzyma świadectwo od mistrza jako czeladnik, a ze szkoły świadectwo nauki, zapewniam, że tego rodzaju procedura, napełni odnośnego osobnika zrozumiałą dumą pewności i samodzielności, wobec czego mistrz, uczeń, szkoła i Państwo, będą mieli wspólny pożytek.

Nikt nie zaprzeczy, że łatwiej pracować mistrzowi z czeladnikiem technicznie uzdolnionym, niż z jednostką nieukiem.

Reorganizując na powyższy sposób metodę nauczania, jak w pracowni, tak w szkole, otrzymamy w krótkim czasie narybek zdolnego rzemieślnika-obywatela, lecz nie jak dotąd na papierze, a w rzeczywistości.

Zgon zasłużonego Kolegi

Dnia 25 maja zmarł po długich i dotkliwych cierpieniach śp. Mielcarek, członek poznańskiego cechu mistrzów cukierniczych.

Tem samem sztandar cechu poznańskiego świeżo pokryty został kirem. Tym razem śmierć nieubłagana wydarła z szeregów jednego z tych, którzy położyli kamień węgielny pod fundamenty tej zasłużonej dla zawodu cukierniczego organizacji. Zmarły był współzałożycielem wymienionego cechu, na czem bynajmniej nie kończą się Jego zasługi około rozwoju cechu.

Śp. Mielcarek należał do tego szczupłego grona ruchliwych członków, którzy zrozumieli w całej pełni obowiązek myślenia i pracowania za innych. Pracował z pobudek wybitnie idealnych a intensywnem poczynaniom jego przyświecała głęboka wiara w lepsze jutro.

Kiedy mu jeszcze na to pozwalały siły poważnie nadwyrężonego zdrowia, widzieliśmy Go na

każdem zebraniu cechu. Tu poznaliśmy Go jako cichego bojownika idei polskiego cukiernictwa, jako taki odznaczył się nie tyle słowem, ile właśnie czynem. Śp. Mielcarek piastując przez kilka lat godnie skarbnika cechu, swą pracowitością, umiarem i taktem zjednał sobie zaufanie i szacunek wszystkich swych kolegów i tych, co mieli możność bezpośredniego się z Nim stykania.

Z śp. Mielcarkiem zeszedł z tego świata naprawdę zasłużony kolega, dobry Polak i wzorowy obywatel.

Zasłudze Jego cześć! Niech mu Jego pracę Pan Bóg wynagrodzić raczy. Strapionej zaź rodzinie wyrażamy najgłębsze współczucie.

Listy do Redakcji

Ze Lwowa piszą nam:

Szanowna Redakcjo!

Jakkolwiek nie mając prawa zabierania głosu w niniejszem piśmie — bezpośrednio; ze względu jednak na to, że jako pracownik, uważam za swój obowiązek — pośrednio przyczynić się do poinformowania PP. Pracodawców w całej Polsce o faktycznym stanie „Cukiernictwa Lwowskiego", a raczej o jego upadku.

Na wstępie stwierdzić muszę, że autor artykułu w Nr. 5 tegoż pisma z dnia 15-go maja 1930 roku, nie miał cywilnej odwagi podpisać się pełnym nazwiskiem, jak to uczynili inni autorzy artykułów, co świadczy o tem, że nie chciał sam się narazić na drwiny. Czytając artykuł owego pisma p. t. „Cukiernictwo Lwowskie" stwierdzam, że podobne kłamliwe informacje nie powinny mieć miejsca.

Prawdą jest, że do „Otwierania nowych Cukierń" dopomagają sami PP. Pracodawcy przez dawanie swoich koncesyj za marne pieniądze, ludziom nie mającym nic wspólnego z zawodem cukierniczym, przez co pobijają sami siebie i zaprzepaszczają zawód — o który tak rozpaczają — dalej, że dając swoje wyroby, po kawiarniach i owocarniach z bardzo wielkim rabatem, zamykają u siebie zbyt, który się przeniósł właśnie do tych kawiarń i owocarń.

Jeśli autor artykułu, pisząc go, nie zastanowił się w jaki sposób naprawić ten stan, to w każdym razie zabieranie głosu w takich rzeczach jest tylko w miejscowym Cechu, na zgromadzeniach i na zarządach tegoż. Inaczej swoją rozpacz autor może zanosić do nieba! Że zawód upada na gruncie lwowskim jest faktem, ale też znowu jest prawdą, że PP. Pracodawcy wypisując rok rocznie od 12—20 uczni nie dając im następnie pracy u siebie — puszczając ich „luzem", a ci znowu chcąc żyć idą do żydów pracować do tych właśnie „niepowołanych do zawodu". — I tak zawód ten chyli się coraz bardziej ku upadkowi, a Cech patrzy nato od lat kilku przez palce razem z panem cechmistrzem na czele. Związek Zawodowy Cukierników na Wschodnią Małopolskę we Lwowie wysyłając swoich delegatów przed kilku laty na zgromadzeniu PP. Pracodawców, podnosił kwestję upadku zawodu przez wielki napływ narybku, przewidując dzisiejszy stan zawodu. Niestety musiał się zadowolić decyzją PP. Pracodawców w tym kierunku i tak pozostaje do dzisiaj.

Skieruję zapytanie pod adresem cechu. Co panowie tam robią, poco się razem schodzą i okłamują wzajemnie? Bo jeśli się słyszy, że niema poco chodzić do Cechu i niema z kim mówić — bo szkoda czasu — to jasnem jest, że rozpanoszyło się niedołęstwo „od góry" do tego stopnia, że dziś z zadowoleniem słucham, iż Związek Pracowników lepiej się trzyma, aniżeli Cech.

Nie myślę się dłużej rozpisywać nad owym artykułem, gdyż nie wątpię, że autor tegoż, zechce polemizować, więc będę zmuszony na komentarze odpowiedzieć i w przyszłości rozstrząsać stan zawodu cukierniczego w szczegółach.

Proszę Szan. Redakcję o zamieszczenie mego zapatrywania na łamach Swego pisma, które może ocknie PP. Pracodawców lwowskich w kierunku swojej — jak i najmłodszej generacji — egzystencji.

Łączę pełne wyrazy uszanowania

Ludwik Hewak
pracownik.

Z Gdańskiem koresponduj po polsku

Miły nasz przyjaciel paryski, ceniony publicysta Bienaime, pisząc w „La Victoire" o napadzie niemieckim pod Opaleniem zauważył, że mentalność pruska pozostała tą samą, co dawniej, bo Prusak jak wierzył, tak wierzy w siłę, zachwyca się siłą i siła służy mu za prawo.

Jakże często zapomina się w Polsce o tej prawdzie! zapominają o niej zarówno Polacy, którzy pruskich metod nie poznali, tak jak my, na własnej skórze, a zapominają — niestety! — również różni Wielkopolanie i Pomorzanie, których przeszłość jakby niczego nie nauczyła. Są między nami ludzie, których służalczy do Niemiec stosunek nazwaćby można sentymentem wychowanka, któremu zaimponował bat wychowawcy! Nie do nich zwracamy się w niniejszym feljetonie, a do tych wszystkich, którzy dumni są, że są Polakami. Serwilizm tamtych czyni ich nam obcymi.

Otóż zdarza się, że zupełnie mimowoli, nieświadomie wielu kupców, czy przemysłowców zachodnio - polskich postępuje w sposób niezgodny z nakazem godności narodowej. Dla przykładu: korespondowanie z Gdańskiem. Olbrzymia większość naszych przedsiębiorców koresponduje z kupiectwem wolnego miasta w języku niemieckim. Wydawałoby się: rzecz drobna, nie warta zaprzątania uwagi. A jednak jest to napozór tylko drobnostka. Bo skutki jej są ważkie.

Przedewszystkiem: nie my od Gdańska, a Gdańsk od nas zależy. Tylko dlatego, że nie przypominamy gdańszczanom tej ich zależności, są oni krnąbrni w stosunku do nas. Wiadomo: prusak nie jest subtelny, a gruboskórny. Argumenty, retoryki nie zdołają go przekonać; przekona go — pałka, ta sama maczuga, która tak często jest w użyciu w Gdańsku, gdy między setką tubylców znajdzie się bezbronny Polak.

Polacy argumentami kija nie posługują się i nie będą się posługiwać. Na to są zbyt cywilizowani. Ale trzeba prusakom gdańskim dać do zrozumienia, że żywiąc ich, domagamy się od nich tej uprzejmości i uczynności, której ma prawo domagać się klijent od kupca. W pierwszej linji musimy domagać się, aby taki pan, który ciągnie z nas zyski, nauczył się języka polskiego, albo przynajmniej zaangażował sobie korespondenta — Polaka.

Tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie: Gdańsk wszczął ostatnio akcję przeciw przypływowi pracobiorców — Polaków na gdański rynek pracy, przyczem — jak to wynika z oświadczeń „Danziger Neueste Nachrichten“ — cała ta kampanja przeciwpolska nie gospodarcze, lecz polityczne ma podłoże.

Oddział gdański tutejszego Związku pracowników kupieckich wydał odezwę, w której prosi polskie koła gospodarcze, aby z Gdańskiem korespondowały po polsku, bo zgubny zwyczaj pisywania po niemiecku pozbawia pracy członków tego związku, nie mówiąc już o wspomnianych wyżej względach natury narodowej.

Pamiętaj więc, drogi Czytelniku, do Gdańska pisuj po polsku i domagaj się polskich odpowiedzi!

Oryginalne lody włoskie

W jaki sposób dostały się do Polski „oryginalne lody włoskie“? Hm, zastanawialiśmy się długo nad tem pytaniem, lecz trudno nam na to pytanie odpowiedzieć! A jednak ni stąd ni zowąd co roku, gdy pierwsze na wysokim horyzoncie zabłyśnie słoneczko wiosenne, w naszych miastach pojawiają się „oryginalne lody włoskie“.

My, Polacy lubimy wogóle być nieco „oryginalnymi“. I tak sobie, panie dzieju, mamy „oryginalne perfumy paryskie“, „oryginalne buty czeskie „Bata“, „oryginalne materjały angielskie“ i t. d. Co do papci, śmierdzidełek i materjałów czy portek, to zgoda. Mogą one być przywiezione z Paryża, Pragi lub Londynu. To wydaje się być prawdopodobnem, temwięcej jest to możliwem, że bez towaru zagranicznego u nas czasem ani rusz kolanem czy łokciem.

Nęci nas jednak ciągle pytanie, jakim cudem przedostają się do nas „oryginalne lody włoskie“. O przewiezieniu ich z Włoch do Polski mowy chyba być nie może. Skoro tedy „oryginalne lody włoskie“ nie są importowane z Włoch, to samo się przez się rozumie, że te lody „oryginalne“ nie mogą być oryginalne. Poco więc ta oryginalna blaga, pocóż te usiłowania zamydlania oczu publiczności?

I kto tą blagą się posługuje? Oczywiście nie cukiernicy. Ci bowiem, jako fachowcy sami wyrabiający nieprześcignione w jakości lody polskie i nie myślą swego wyrobu sprzedawać pod obcą marką.

„Oryginalne lody włoskie“ sprzedają w Polsce oryginalni ludzi. Oryginalność ich polega właśnie na nieznajomości przedmiotu, na nieznajomości fachu, do którego popchnęła ich chęć zysku a po części brak innego zajęcia. I tak z chwilą rozpoczęcia się wiosny, nie mówiąc o ulicznych handlarzach lodów, w licznych punktach miast powstają sezonowe sklepy ze sprzedażą owych „oryginalnych lodów włoskich“. Odnośne napisy reklamowe, zaprzeczające rzeczywistości, spotykamy na każdem oknie wystawowem wymienionych sklepów. Ostatecznie mniejsza o to, czy „oryginalne włoskie“ czy falsyfikaty, nas interesuje więcej sam fakt handlowania lodami przez niecukierników i odbierania zatrudnienia cukiernikom. Wyrób lodów, jeżeli artykuł ten pod względem jakości ma stać na właściwym poziomie, należy bezwzględnie do cukiernika, a nie do znachorów.

Jak to znowu przypomnieć musimy komu o tem należy, cukiernictwo uznane zostało prawnie jako zawód. Ustawa przemysłowa zaś wyraźnie zabrania nierzemieślnikom wykonywania rzemiosła. Czemuż więc ten przepis stanowi wyjątek dla cukiernictwa? Nie wystarczy tu prawo napisane, należy je w życiu stosować, gdyż dopiero wtenczas ma ono znaczenie praktyczne.

Tymczasem widzimy jak wbrew tej ustawie cukiernictwu pole działania kurczy się coraz więcej. Jeden dział pracy znika po drugim. Wbrew ustawie przemysłowej piekarze bez najmniej-

szych przeszkód trudnią się od rana do wieczora wypiekiem ciast, inni znowu rzucili się na wyrób lodów i t. d., cukiernikom natomiast wolno za to płacić olbrzymie podatki, aż im oczy wyjdą na wierzch. To im wolno i tylko w tym wypadku „czynniki miarodajne“ wiedzą, że istnieje zawód cukierniczy.

Spirytus dla przemysłu cukierniczego

Zjednoczenie fabrykantów wyrob. cukiern. wystosowało do Izby Przem. Handl. w Poznaniu następujące pismo:

Na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 7. V. 30 r. Dz. U. nr. 34 ceny spirytusu do celów przemysłowych uległy znowu dalszej zwyżce. Jak wiadomo spirytus w przemyśle cukierniczym jest jednym z podstawowych surowców, bez którego fabrykacja np. niektórych gatunków czekoladek i t. d. obyć się nie może.

Jest tajemnicą powszechnie znaną, iż przemysł cukierniczy w Polsce zepchnięty został do roli drugorzędnej i wskutek niedoceniania jego znaczenia dla gospodarstwa narodowego, obarcza się tę gałąź coraz nowemi obciążeniami, których żadne normalne rozwijące się przedsiębiorstwo znieść nie może. Jednym z tych nowych podatków pośrednich narzuconych przemysłowi cukierniczemu, — to wspomniana ostatnia podwyżka ceny spirytusu.

Ot, poprostu jednem pociągnięciem pióra dokonano tej zwyżki bez uprzedniego porozumienia się z kołami zainteresowanemi, bez wysondowania opinji przedstawicieli przemysłu przetwórczego i bez względu na następstwa, jakie zwyżka ta pociąga za sobą w życiu gospodarczem. I tak jedna podwyżka cen surowców kroczy za drugą, a tymczasem o podwyższeniu cen fabrykatów w przemyśle cukierniczym mowy być nie może, bo zarówno zagranica jak i Gdańsk czekają tylko na tę dla siebie korzystną chwilę, by — gdy ceny polskich wyrobów cukierniczych ulec będą musiały podwyższeniu — rzucić swój tańszy towar masami na rynek polski.

Nikomu chyba w Polsce na tem nie zależy, aby dopuścić do takiego stanu rzeczy. Należy zatem dążyć w kierunku odciążenia przemysłu cukierniczego pod względem przeróżnych nieuzasadnionych świadczeń obciążających specjalnie tenże przemysł, który pod tym ciężarem załamać się musiał.

Kiedy bowiem cena spirytusu dla przemysłu wódczanego według ostatniej podwyżki wynosi 1200 zł za hl, to cenę spirytusu dla celów przemysłu cukierniczego podwyższono na 1500 zł za hl. Czem należy tłómaczyć tę różnicę? Czy wódkę uważa się za „artykuł pierwszej potrzeby“, a cukierki za „luksus“? Czy uważa się, że alkohol jest pożywniejszy i w skutkach swych dodatniejszy dla organizmu ludzkiego, niż cukierki? Wartoby wysłuchać pod tym względem zdania inicjatorów ostatniej podwyżki ceny spirytusu, przeciwko której cały przemysł cukierniczy zakłada stanowczy protest.

Do Izby Przemysłowo-Handlowej zanosimy zarazem usilną prośbę o interwencję w tej sprawie. Prosimy uprzejmie o poczynienie u czynników miarodajnych kroków w kierunku obniżenia ceny spirytusu dla celów przemysłu cukierniczego. Prosimy postarać się o to możliwie w najkrótszym czasie, gdyż w przeciwnym razie poszczególne fabryki będą bezwzględnie zmuszone wyłączyć ze swej produkcji te gatunki wyrobów, do których używa się spirytus, przez co oczywiście ogólna produkcja ulegnie dalszemu ograniczeniu.

Sytuacja przemysłu cukrowniczego

Z zebrania Banku Cukrownictwa S. A. w Poznaniu.

Wdniu 30 maja rb. odbyło się w lokalu Banku Cukrownictwa w Poznaniu walne zebranie akcjonarjuszów Banku pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej p. Józefa Żychlińskiego. Po zagajeniu zebrania, zarząd złożył sprawozdanie z działalności Banku Cukrownictwa za rok 1929. Sprawozdanie dawało pogląd nietylko na stronę finansową działalności Banku, lecz również na kształtowanie się konjunktury w przemyśle cukrowniczym.

Przemysł cukrowniczy, rozwijający się pomyślnie w ciągu ostatnich kilku lat na podłożu względnej konjunktury rolniczej, sprzyjającej uprawie buraka cukrowego, znalazł się w ub. roku w trudniejszych warunkach spowodowanych intensywniejszem finansowaniem zwiększonej produkcji i potrzebą wcześniejszego regulowania należności za dostawione i zakontraktowane buraki pod naporem rolnictwa pozbawionego możności normalnego zbytu innych płodów rolnych. Ciężkie zadanie w roku ubiegłym miał Bank do spełnienia z umieszczeniem nadmiaru produkcji na rynkach zagranicznych, a to ze względu na zwiększoną podaż cukru Kuby i Jawy. Przewidywana wysoka produkcja tych 2 wysp działała deprymująco na rynki, wskutek czego sfery kupieckie, licząc na spadek cen, wstrzymywały się od większych zakupów. Od połowy września r. ub. nastąpiła znaczna deprecjacja cukru, sprzęty i wytwórczość krajów europejskich okazały się znacznie większe niż spodziewano się. Czynnikiem który ostatecznie przyczynił się do pogorszenia konjunktury były katastrofalne wypadki na nowojorskiej giełdzie papierów wartościowych, które spowodowały dalsze osłabienie rynku cukrowego. Na rynkach zagranicznych Bank

sprzedał w chwilach korzystniejszej konjunktury 235.335,8 tonn cukru eksportowego w wartości cukru białego, a to do Anglji, Holandji, krajów nadbałtyckich, Niemiec, Egiptu, Gdańska i in. Sprzedaż cukru na rynku krajowym odbywa się w trudniejszych aniżeli w latach ub. warunkach; szczególnie w ostatnim kwartale r. ub. podczas nowej już kampanji cukrowniczej zaznaczyło się jaskrawo zmniejszenie zapotrzebowania cukru przez ludność wiejską. Dla ułatwienia możności zbytu cukru poza warunkami kartelowemi Bank stosował samodzielnie udogodnienia kredytowe wyrażające się sumą kredytów na przeszło 160 milj. zł. W okresie od 1. 10. 1928 do 1. 10. 1929. daje się stwierdzić wzrost spożycia cukru o 6,5%. Te względnie pomyślne rezultaty można przypisać w części ułatwieniom kredytowym Banku należytemu opracowaniu rynków oraz rozszerzonej działalności jego składnic, których obroty w porównaniu z okresem kampanji 1927/28 wzrosły o 45,6%. Ogólna sprzedaż cukru na rynku wewnętrznym w roku ubiegłym wyniosła 361.036 tonn, co w porównaniu z rokiem 1928 stanowi o 3% więcej.

Działalność kredytowa poza zakresem finansowania produkcji cukrowni została przez Bank rozszerzona na sfery rolnicze i rolniczo-handlowe. Stan wkładów łącznie z saldami kredytowemi na rachunkach bieżących powiększył się o 11½ milj. wyrażając się w ostatecznej sumie bilansu 40 milj. zł. Planowane podwyższenie kapitału zakładowego nastąpiło drogą wypuszczenia VI emisji akcji na złotych nom. 3 milj.

Bilans Banku na dzień 31 grudnia zamyka się sumą 287.725.875,— zł, czysty zaś zysk wyraża się sumą 1.541.669,— zł. Zysk ten podzielono w myśl propozycji zarządu, przeznaczając m. in. 12% na dywidendę dla akcjonarjuszów. Ustępujących członków rady nadzorczej z powodu wygaśnięcia kadencji pp. Józefa Żychlińskiego, dr. Langego, Olexa i Wł. Psarskiego wybrano ponownie. Przedłożony bilans oraz rachunek zysk. i strat za rok 1929 po przyjęciu do wiadomości protokółu z odbytej rewizji zaakceptowano, wyrażając zarządowi i radzie nadzorczej absolutorjum.

ROZMAITOŚCI

„Venetia“ Fabryka czekolady i cukrów Sp. Akc. w Poznaniu. Dnia 30 maja br. odbyło się walne zgromadzenie akcjonarjuszów pod przewodnictwem prezesa rady nadorczej p. A. Ziemniewicza. Sprawozdanie oraz bilans z rach. zysków i strat za rok gospodarczy 1929 przedstawił zebranym członek zarządu p. W. Ryba, nadmieniając, że rok sprawozdawczy był dość pomyślny mimo ogólnego kryzysu gospodarczego. Obroty powiększyły się w stosuku do lat ubiegłych i wynoszą w roku operacyjnym około 1.500.000 zł. W związku z wprowadzeniem nowych artykułów na rynek wymaganych przez konsumentów firma poczyniła szereg inwestycyj przez zakup nowych maszyn na sumę ca 60.000 zł. Stosunki z odbiorcami są bardzo dobre i grono ich stale powiększa się. Przedłożony bilans z rach. zysków i strat na dzień 31. 12. 29 r. zamykający się w aktywach i pasywach sumą 989.487.03 zł oraz pozycją „Udzielone gwarancje 135.000 zł“ zatwierdzono i udzielono pokwitowania radzie nadzorczej i zarządowi. Zysk wykazany w wysokości 16.685,42 zł podzielono w myśl propozycji tak, że na dywidendę przypada 6 proc. Pozostałą resztę w kwocie 1.685.42 zł uchwalono przenieść na rok nowy. Ustępujących z kolei członków rady pp. inż. J. Wieczorka, W. Wandelta i J. Szulczewskiego wybrano ponownie. Zmianę statutu celem uzgodnienia go z przepisami nowego prawa o spółkach akcyjnych uchwalono w formie proponowanej. W związku z powyższem, Spółka niebawem przystąpi do zmiany akcji na 100-złotowe. Zarząd spoczywa w rękach p. W. Ryby.

W. i St. Radomscy Sp. Akc. Fabryka Konserw w Pleszewie, siedz. w Poznaniu. W dniu 30 maja br. odbyło się walne zebranie akcjonarjuszy któremu przewodniczył p. prezes rady nadzorczej R. Engel. Sprawozdanie zarządu, bilans oraz rachunek zysków i strat przedstawił zebranym dyr. zarządu p. W. Radomski, zaznaczając, że pomimo złej konjunktury na owoce jak i groszki zielone i wobec ciężkiej sytuacji gospodarczej rok sprawozdawczy dla Spółki był dosyć pomyślny. Rozwój Spółki hamuje zbyt wysokie cło na blachę na puszki, którą zmuszona jest Spółka sprowadzać z Anglji, ponieważ w kraju takiej blachy nie wyrabiamy. Bilans zamyka się po obu stronach sumą 909.942,41 zł, a rk. zysków i strat sumą 770.896.29 zł. Zebrani przyjęli bilans oraz rk. zysk. i strat i udzielili pokwitowania zarządowi i radzie nadzorczej, a czysty zysk wynoszący 3.448,21 postanowiono przepisać na rok następny. Ustępujących z rady pp. R. Engla, Karpińskiego i dr. Smoluchowskiego wybrano ponownie.

Czy cukiernia odpowiada za palto pozostawione w szatni? Charakterystyczną i wielce życiową sprawę rozważał świeżo wydział odwoławczy cywilny sądu okręgowego w Warszawie, jako druga instancja. Tło procesu jest następujące: Pan K. pozostawił w szatni „Cafè Italia“ palto, nie biorąc od szatniarza numerku. Gdy chciał lokal opuścić, palto gdzieś znikło. Pan K. wystąpił do sądu o odszkodowanie przeciwko zarządowi cukierni i dzierżawcy szatni, żądając solidarnego zasądzenia 250 zł tytułem zwrotu wartości palta. Na rozprawie sądowej dzierżawca szatni Wrzosek wyjaśnił, iż w myśl umowy dzierżawnej za całość palt odpowiada wyłącznie on, a nie zarząd „Italji“, jednocześnie pozwany wyjaśnił, iż zachodzi w sprawie poważna wątpliwość. czy pan K., wchodząc do kawiarni miał wogóle na sobie palto. Sąd po zbadaniu świadków zasądził od Wrzoska na rzecz pana K. sumę 250 zł z procentami i kosztami, a sąd 2-iej instancji wyrok ten zatwierdził. W ten sposób zasada odpowiedzialności zakładu za rzeczy w szatni, zostawione nawet bez numerku, została sądownie potwierdzona.

NA OKRES OWOCÓW
POLECAMY P. T. PRZETWÓRCOM
KRYSZTAŁ RAFINOWANY
do wyrobu: konfitur, zapraw, marmeladek, galaretek, soków, nalewek oraz wszelkich innych przetw. owocowych
Kryształ rafinowany dostarczamy P.T. Przetwórcom w dowolnej ilości wprost z Cukrowni lub z naszych Składnic
Na żądanie specjalne opróbkowane oferty
BANK CUKROWNICTWA
SPÓŁKA AKCYJNA W POZNANIU

Pęd do samodzielności

Lista pryncypałów cukierniczych, którzy zrezygnowali z prowadzenia swego interesu, obejmuje rok rocznie poważne pozycje — lecz równocześnie ukazują się coraz to nowe firmy branży cukierniczej. Jest to objaw, który przybiera u nas formy niezdrowe i dzięki któremu mamy coraz więcej anemicznych firm, które swą egzystencję kryją pod anonimowem, często egzotycznem, brzmieniem swej nazwy.

Można mówić poprostu o epidemji — grasującej pomiędzy fachowcami cukierniczymi i niefachowcami — zakładania fabryczek keksów, pierników, wafli lub karmelków, króre następnie po niewielu miesiącach zamyka się, zależnie od usposobienia właściciela, z deficytem, lub otwartem bankructwem.

Pomiędzy tymi eksperymentatorami są ludzie, którzy pracowali przez dłuższy okres czasu na dobrze płatnych stanowiskach i odłożyli sobie nieco grosza. Dobrzy fachowcy, lecz mało doświadczeni w samodzielnem prowadzeniu interesu, dążą oni jednak do założenia własnej fabryki. Drugą grupę takich nowych fabrykantów stanowią ludzie bez jakiegokolwiek doświadczenia, którzy nie dorośli do dzisiejszych czasów i nie mają pojęcia o panujących obecnie stosunkach gospodarczych i konjunkturach. Doszli oni do gotówki, lub też wpadła im ona w posagu, spadku lub dzięki łatwowierności krewnych. Ci ludzie pałają jednak największą chęcią usamodzielnienia się. Widzą tylko glazurę interesu i różowe strony samodzielności. Czy pryncypałowie, których znają, taksamo widzą te rzeczy, z tego ci panowie, wogóle sobie sprawy nie zdają.

Być właścicielem firmy — kupcem — przemysłowcem — panem — za wszelką cenę, to ich jedyne marzenie. Początkowo zabawa w pryncypała jest dość przyjemna. Wkrótce jednak ukazują się pierwsze ciernie — których z każdym dniem jest więcej. Zaczyna się ukazywać brak różnych urządzeń, surowców i t. d. na które niema kapitału, wyczerpanego do założenia przedsiębiorstwa. Spostrzega to odbiorca-detalista, wymyśla i grymasi, znajduje, że produkcja za mało urozmaicona, za mały wybór w wytwarzanych gatunkach i t. d. W końcu sam właściciel spostrzega, że w jego interesie brak tego, co u konkurenta lub u byłego pryncypała było zawsze w zapasie i zaczyna to i owo zamawiać gdzieindziej, aby ratować byt swego przedsiębiorstwa. Okazuje się jednak, że jest to droga pochyła, po której łatwo stoczyć się można. O kredyt, który by mógł służyć na inwestycję lub polepszenie produkcji, dziś bardzo trudno, natomiast detalista żąda kredytu jaknajdłuższego

i tu dopiero zaczyna się błędne koło, z którego tylko nieliczni znajdują wyjście. Dużo stosunkowo kosztują podróżujący, ich wydatki stanowią dla słabego interesu poważną pozycję — bez podróżującego natomiast obejść się nie można. Wszystkie te wydatki należy robić z góry, następnie czekać na ich zwrot, a w końcu dopiero obliczyć ile też zostało z tego zysku. Nieraz trzeba rzucić na rynek towar prawie za bezcen, czy to ze względu na brak gotówki, lub na to, że sezon minął, a towaru niesprzedanego pozostało jeszcze dużo.

Wśród takich kłopotów nurtuje pryncypała coraz częściej myśl o bankructwie i o dostatnim, a spokojnym chlebie, który jest — pracując na płatnym stanowisku.

Po upływie pewnego czasu znika ślad po nowym interesie, a pan pryncypał chętnie wrócił na dobrze opłaconą kondycję. Jako skutek tego — pozostają poszkodowani dostawcy i niepłacone rachunki za dostarczone surowce.

Ten pęd do samodzielności, występuje epidemicznie szczególnie wśród młodszych pracowników, jest trudno uleczalnym, a występuje przeważnie u tych co mają niewiele kapitału — a jeszcze mniej doświadczenia.

Nie piszę tych słów po to, ażeby odstraszyć naszą młodzież od usamodzielnienia się, lecz żeby ostrzec i skierować na drogę rozwagi i dobrego zastanowienia się, kto i kiedy ma pomyśleć o założeniu własnego przedsiębiorstwa Lista zawiedzionych pryncypałów nie przysparza honoru naszemu zawodowi.

Władysław Gryczyński.

Baczność! RECEPTY Baczność!

z pierwszorzędnych fabryk światowej sławy, zagranicznych i krajowych

Na fabrykację pierników toruńskich, norymberskich, makaroników na opłatkach, sucharków leczniczych na eksport, mąki odżywczej, wafli, keksów angielskich, miodu sztucznego na eksport, marmolad konsumowych na zaprawianie owoców, konserw w puszkach na wyrób **cukrów deserowych**, gumowych, szumowych, likworowych, drażetek, karmelków napełnianych, czekolady w tabliczkach, marcepanu, lukrecji i towaru odpustowo-jarmarcznego

poleca pp. Kolegom oraz fabrykom po niskich cenach były majster fabryczny. — Zgłoszenia do „Przegl. Cukiern."

Do mej od lat 11-tu zaprowadzonej Wytwórni cukrów deserowych, czekoladek i karmelków, poszukuję

WSPÓLNIKA z tej branży

Może być także jako podróżujący, albo kierownikiem przedsiębiorstwa

Do objęcia spółki potrzebny kapitalik 3000.— zł i współpraca w Poznaniu

Zgłoszenia do „Przegl. Cuk." pod „Fabryka cukrów"

Piec cukierniczy (gazowy) **Urządzenie składowe — Płytę żelazną** oraz **sztance do karmelków**

sprzeda

K. WRÓBLEWSKI

CUKIERNIA — INOWROCŁAW

POMOCNIK CUKIERNICZY

dobry fachowiec, 1/2 roku po wyuczeniu, pragnie wyjechać z Poznania, celem wydoskonalenia się w cukiernictwie szuka posady na wyjazd

Łask. oferty uprasza do Przegl. Cuk. pod „Cukiernik"

Pismo fachowe jest wiernem odbiciem naszego życia zawodowego. — Każdy winien o tem pamiętać i propagować

„PRZEGLĄD CUKIERNICZY"

wśród Kolegów i współpracowników.